Nr. 61. Kraków, Poniedziałek 3 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

W obronie języka.

Wielce się zatrwożyli wszyscy Polacy kiedy przed kilku laty Sejm pruski uchwalił cały szereg ustaw antypolskich, kiedy książę Bismarck zawołał szydercze szlachcie wielkopolskiej: *Do Monako!* a wielka część niemieckiego narodu dodała od siebie za Hartmannem: *Wytępić!* Skoro osławiona komisja kolonizacyjna zaczęła rugować Polaków z ziemi, skoro drobne usta sześcioletnich dzieci polskich zaczęły za sprowadzonym gdzieś z zachodu nauczycielem powtarzać słowa niemieckiego pacierza, a na polskich stolicach biskupich zasiedli niemieccy prałaci, zawołało wielu Polaków w Warszawie i w Krakowie: „Dni rodaków naszych pod pruskiem panowaniem już są policzone. Zupełne ich wynarodowienie jest już tylko kwestją czasu". Dawano wprawdzie pieniądze na bank ziemski, wołano: „Ratujmy Polskę pruską!" ale czyniono to prawie tylko *dla ocalenia honoru narodowego* nie spodziewając się żadnych praktycznych z ofiar swych korzyści dla narodu. Wielkopolskę, Ślązk Górny i porzecze dolnej Wisły, uznano prawie powszechnie za stracone.

Tymczasem polscy tych dzielnic mieszkańcy, skazani przez własnych rodaków na wymarcie, nie chcą wymierać i nie wymierają, jak tego dowody dali przy dokonanych przed dwoma niespełna tygodniami wyborach do niemieckiego parlamentu. O wyniku tychże donieśliśmy w swoim czasie, a zarazem zaznaczyliśmy, że Wielkopolanie nietylko nie osłabli politycznie, lecz nawet wzrośli na sile, że zdobyli jeden mandat poselski, a nadto roztoczyli opiekę swą nad Ślązkiem Górnym, Warmją i kolonjami polskiemi w Niemczech.

Żywotność i siłę rodaków naszych w Polsce pruskiej znaliśmy od dawna i dlatego wołaliśmy niejednokrotnie: „Ratujmy nasze kresy, ratujmy gnębiony przez hydrę teutońską żywioł polski", a czyniliśmy to w głębokiem przeświadczeniu, że zabiegi patrjotów polskich pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem. Dziś zdanie nasze znalazło odgłos w opinji publicznej. Spotykamy się z niem w wielu polskich dziennikach. Aby się nie skończyło na czczych słowach, ośmielamy się wystąpić z projektem pozytywnym i przedstawić główne zasady, na jakich, zdaniem naszem, należałoby zorganizować pomoc dla zagrożonych wynarodowieniem rodaków.

Mamy na myśli przedewszystkiem obronę i pielęgnowanie języka. W tym celu należałoby założyć w Krakowie „Centralne towarzystwo dla pielęgnowania polskiego języka", którego filje powinny objąć kraj cały, a nawet mogłyby istnieć za granicą. Zakres działania towarzystwa mógłby być bardzo obszerny, ale przedewszystkiem powinnoby ono dążyć do wytkniętego powyżej celu:

a) przez zakładanie i utrzymywanie, gdzie można, szkół polskich;

b) przez udzielanie stypendjów i nagród za pilne przykładanie się do nauki języka polskiego;

c) przez rozszerzanie i wydawanie polskich dzienników i książek;

d) przez zakładanie i popieranie polskich stowarzyszeń;

e) przez urządzanie odczytów publicznych, wieczorków, widowisk teatralnych itd.;

f) przez nawoływanie członków i innych osób do używania polskiego języka w słowie i piśmie, tak w życiu publicznem, jak w prywatnem.

Działalność Towarzystwa powinnaby sięgać wszędzie, gdzie choć nie wielka znajduje się liczba Polaków. Aby zaś uchronić narodową instytucję od przeszkód, które stawiaćby mogły władze a zapewnić jej poparcie wszystkich Polaków i sympatję uczciwych cudzoziemców należy z Towarzystwa wykluczyć zupełnie wszystkie sprawy wyznaniowe, polityczne i społeczne. Członkiem niech będzie każdy uczciwy człowiek, bez względu na płeć, wiek, stan i wyznanie, jeżeli zobowiąże się składać na cele towarzystwa choćby tylko po 50 ct. rocznie. I tak drobna wkładka utworzy znaczny fundusz skoro liczba członków, czego zapewne spodziewać się można, urośnie przynajmniej do kilkudziesięciu tysięcy. Nadto znajdą się niezawodnie ludzie szlachetni którzy składać będą po niejednej dziesiątce złr. Inni zapisywać będą towarzystwu legaty i dlatego należy w statucie umieścić paragraf upoważniający do przyjmowania tychże. **Zresztą na cele szlachetne** składano w Polsce zawsze bardzo chętnie choćby wdowie grosze a w szczególności słynna z „nędzy" Galicja ma liczne miljony, złożone na stypendja i inne cele użyteczności publicznej

Śmiało więc przystąpić możemy do założenia proponowanej przez nas instytucji, tem śmielej, ponieważ byt jej nie będzie zależnym od zasobów materjalnych, których brak najwyżej ścieśni zakres działania towarzystwa i zmusi je do śpieszenia z pomocą tylko tam, gdzie język polski najwięcej zagrożony. Że walczyć w obronie tego języka każdy Polak obowiązany czujemy wszyscy. Należy się zabrać do pracy: *Pokażmy, że umiemy działać!*

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 1 marca.

Obrona dra Cieszyńskiego.

Trzy więc już miesięcy minęło od chwili, gdyśmy wsiedli na ten okręt amerykański i puściliśmy się w podróż. Podróż nasza była nietylko długą i uciążliwą, ale i pełną wrażeń, burzliwą chwilami, pełniejszą wrażeń i uciążliwszą może, aniżeli podróż owych wychodźców do Ameryki, których losami mimowolnie zajmowaliśmy się, i dlatego dziś z upragnieniem oczekujemy jej ukończenia i dobicia do lądu, do przystani..

Szanowni Panowie jesteście sternikami tego okrętu i od Was zależeć będzie dokąd go skierujecie i do jakiej przystani oskarżeni zawiezieni zostaną. Przystanią tą zaś może być dla oskarżonych więzienie lub wolność i dziś zwrócone ku wam, Szanowni Panowie, serca i umysły 61 oskarżonych i ich nieszczęśliwych rodzin w błogiej nadziei, że sumienie wasze, które jedynie o losie oskarżonych rozstrzygać będzie, poruszy się na widok tylu nieszczęść i nędzy. Ja już we wstępie pozwalam sobie wyrazić ugruntowaną nadzieję, iż dla klientów moich pp. Zwillinga, Ch. Eikemajera i A. Löwa przystanią, do której ich panowie zawieziecie będzie wolność.

P. Zwilling, którego przynajmniej niektórzy z Szanownych Panów sami w jego życiu publicznem może mieliście sposobność poznać, zajmował w powiecie wybitne i pierwszorzędne może stanowisko. Znany on był jako człowiek zacnego i prawego charakteru, jako człowiek surowych zasad, nie poszlakowany w niczem, pilnujący granic prawami oznaczonych, strzegący się czynności wątpliwych i dwuznacznych, jako nie powiem — dobroczyńca, ale jako człowiek gotowy zawsze do świadczenia dobrego włościanom w majątku jego zamieszkałym i dlatego cieszył się zawsze powszechnym szacunkiem, był ceniony i szanowany od swoich współobywateli, którzy też w uznaniu jego zasług przy każdej sposobności zaufaniem swojem go obdarzali a zaufanie to znalazło swój wyraz przedewszystkiem w tem, że współobywatele zaszczycali p. Zwillinga wyborami na liczne honorowe urzędy, które od lat wielu ku ogólnemu zadowolnieniu piastował i po części piastuje.

W Oświęcimiu atoli wówczas gdy półn. niem. Lloyd udał się do p. Zwillinga z propozycją przyjęcia subajentury Towarzystwa, krążyły już pogłoski rozsiewane przez ludzi zawistnych i spólnikom ajencji hamburskiej nieprzyjaznych o rzekomych nadużyciach w ajencji tej na wychodźcach popełnionych, tak, że p. Zwilling wahał się przyjąć zastępstwo pół. niem. Lloydu, obawiając się, by *odium* tych nadużyć i na niego spadło, i wobec ludzi nie obznajmionych z stosunkami, nie zostało rzuconem na niego i jego agencję niepochlebne podejrzenie. Dopiero za naradzeniem się z bliższymi znajomymi zdecydował się p. Zwilling przyjąć zastępstwo, licząc na to, że ajencja w jego rękach nie da powodu do skarg, plotek i żaleń a już wcale nieprzypuszczając, że z powodu wykonywania interesu do odpowiedzialności karno-sądowej mógłby być pociągnięty. Również pomocnicy p. Zwillinga, których p. prokurator weteranami w branży emigracyjnej nazywa, wiedzieli jak interes prowadzić mają, by na tym śliskim terenie nieuregulowanej sprawy emigracyjnej nie potknąć się, nie upaść i nie wejść w kolizję z ustawami naszemi, że już nie wspomnę z prawem karnem.

Tak zaintabulowana ajencja bremeńska rozpoczęła swą działalność dnia 10 maja 1888 i skończyła ją dnia 24 lipca o godz. 4 rano, o której komisja sądowa aresztowała pp. Eikemayera i Löwa, wskutek czego ludzie dobrej woli, którzy z najlepszemi intencjami interes rozpoczęli, dostali się przed kratki sądowe, zanim jeszcze w stosunkach miejscowych odnośnie do interesu rozpatrzyć się mogli i zanim interes jak należy wszedł w życie. *(D. n.)*

Replika prokuratora.

Podniósł jeden z obrońców, że w myśl obowiązujących przepisów, obrona dopiero późno przychodzi do głosu. Zarzut to niesłuszny, wedle mego bowiem przekonania, akt oskarżenia nie wyprzedza bynajmniej obrony, lecz jest dopiero odpowiedzią na materjał, dostarczony przez rozprawę. Obrona wyprzedza oskarżenie, a p. obrońca nie ma powodu użalać się, bo głos obrony znalazł tu należyty posłuch. Abstrahując wnioski, brzmiał w tej sali przez dni 7 głos obrony, słyszeliście, moi panowie, przez czas ten ustawiczną negację, podnoszono przed wami jedynie to, co przemawia za oskarżonymi, na ich wyłączną korzyść. Niechaj więc i mnie wolno będzie odpowiedzieć i poddać krytyce, czy i o ile redukcje obrony zdołały osłabić i zachwiać zarzuty oskarżenia. Drogi prokuratora w procesie tym nie są usłane różami, moi panowie. Są one pełne trudu i odpowiedzialności w wielu kierunkach tem cięższej, że proces obejmuje szerokie sfery. Jeżeli prokuratorja wadowicka sprawę tę wytoczyła, to uczyniła to, wierzcie mi panowie, nie dla pięknych oczu Klausnera, lecz w poczuciu obowiązku stanowiska i urzędu, w interesie państwa, kraju i społeczeństwa, w imię głosu sumienia. Nie zapominajcie panowie, że cały proceder agencji Klausnerowsko Herzowskiej był niczem innem jak tylko handlem niewolnikami, handlem, który u schyłku XIX stulecia nie może, nie powinien być cierpiany. Wytoczyliśmy ten proces w imieniu dziesiątek tysięcy nędzarzy, dla których, jak się wyraziła obrona, nędza już wypisała wyrok śmierci, a których ogołocono z ostatniego grosza podczas podróży. W imię tych wszystkich świętych zasad, podjęliśmy się tego zadania. Chciałbym teraz odeprzeć zarzuty, uczynione mi przez pp. obrońców. Rzucono tu zarzut prokuratorji, że poniewierała wolnością osobistą ludzi, że na ławie oskarżonych siedzą same ofiary gorliwości prokuratorskiej. Uczyniono mi nawet zarzut, że pobudzałem chuci ludzkie, że tumaniłem opinję publiczną zmyślonemi bajkami. Wszystkie te zarzuty przyjmuję z godnością i poczuciem sumiennie spełnionego obowiązku.

Dalej zbija prokurator zarzuty, jakoby prokuratorja poniewierała wolnością osobistą, które wydają się oskarżycielowi bardzo dziwnemi, wobec strasznych nadużyć, jakich się agencja Klausnerowsko-Herzowska dopuszczała na stacjach kolejowych: Sucha, Zwardoń, Żywiec itd., gdzie znęcano się nad wychodźcami. Co do głosów dziennikarskich, które rzekomo miała prokuratorja inspirować, to zarówno szowinistyczne głosy za oskarżeniem, nie zachwycają prokuratora, jak i oświadczenia, skierowane przeciw aktowi oskarżenia nie czynią mu żadnej przykrości. Z kolei zbija prokurator wywody obrony w sprawie kart okrętowych na *Union* i *Packet*. Nieprawdą jest, jakoby ceny na powyższe okręta były jednakie. Agenci sprzedając bilety na *Packet* a wysyłając emigrantów *Unionem*, dopuszczali się zbrodniczych oszustw. Obrona zarzutu tego ani osłabić, ani zachwiać nie zdołała. Gdyby np. kolej północna sprzedawała jednym pasażerom bilety na pociągi kurjerskie i wysyłała ich takowemi, a innych zaopatrzonych w takież bilety ekspedjowała zwyczajnemi pociągami, to pasażerowie słusznie powiedziećby mogli, że zostali oszukani. Również obrona nie osłabiła zarzutu co do gwałtów, jakich się agencja na wychodźcach dopuszczać miała. „Gwałty — powiada prokurator — praktykowały się w najsromotniejszy sposób, że przypomnę tylko osaczenie szlaków kolejowych, bicie, pędzenie wychodźców, unoszenie ich nawet w powietrzu itd. Prokurator przyznaje, że główne źródło procesu tkwi w uszczupleniu siły zbrojnej armji. „My nie możemy dopuścić, aby bandy agentów choćby o jednego żołnierza zmniejszyły siłę wojskową państwa. Jeśli ich panowie puścicie, a Klausner ponownie otworzy agencję z takimże kierunkiem działania, to bądźcie przekonani, że w najkrótszym czasie znajdą się ci panowie znowu w kryminale wadowickim, bo dopuścić nie mamy prawa, ażeby się nadużycia praktykowały. My musimy takie pierwiastki z gruntu wykorzeniać". Z kolei prokurator rozbiera wywody poszczególnych obrońców, wyraża swe gorące uznanie dla prawdziwej elokwencji mecenasa Goldhammera i sumienności adwokackiej mecenasa Daniela, sądzi jednak, że panowie ci nie oparli swych słów na konkretnej podstawie.

Prokurator kończy mniej więcej temi słowy: „Ostatni raz, Panowie, słyszycie tu w sali głos oskarżyciela publicznego. Wydając Wasz werdykt, pamiętajcie nie tylko o losie 63 oskarżonych, lecz także o losie państwa, kraju i społeczeństwa. Wtedy, proszę Panów, księga, którą orzeczeniami Waszemi zapiszecie, będzie złotym pomnikiem jurysdykcji austrjackiej. Inaczej ta szczytna instytucja sędziów przysięgłych nie byłaby warownią idei sprawiedliwości, lecz drogą do anarchji i bezprawia. Jeżeli ich, Panowie, na wolność puścicie, to tem samem dacie im patenty na handel niewolnikami, dlatego też nie wątpię wcale, że z ust Panów usłyszę tysiąckrotne „tak", bo wtedy tylko złożycie dowód, żeście się nie dali obałamucić frazesami i że jest u nas, w Austrji, instytucja sędziów przysięgłych, stojąca na czele idei sprawiedliwości, obowiązku i prawa". *b.*

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 3 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Kunegundy, cesarzowej. Była córką Sygfryda, księcia luksenburgskiego. Oddaną została za małżonkę księciu bawarskiemu, który potem został cesarzem niemieckim, pod imieniem Henryka II. Po śmierci męża, wstąpiła do założonego przez siebie klasztoru w Kapungen, gdzie przepędziwszy lat 15, dokonała świątobliwego żywota, r. 1040.

Kalendarz. Dziś św. Kunegundy, cesarzowej; jutro: św. Kazimierza, królewicza.

Kalendarz historyczny. 2 marca 1846 roku: Austrjacy wchodzą do Krakowa. — 1384 roku: Sejm elekcyjny w Radomiu.

Raut połączony z wentą, jaki się odbył wczoraj w sali hotelu Saskiego na dochód Czytelni młodzieży katolickiej, dowiódł starej chyba prawdy, że czem nasze piękne panie szczerze się zaopiekują, zdobywa niebywałe i trudne do przewidzenia rezultaty. Od godz. 4—7 sala hotelu Saskiego była przepełnioną, a w niej w formalnem oblężeniu stoły pp.: Browiczowej, Chylińskiej, Dargunowej, hr. Łosiowej, Jasińskich, Johnowej, hr. Mycielskich, Pieniążków, Śliwińskiej i wielu innych pań, których nazwisk w pośpiechu nie mogliśmy wynotować. W czasie rautu przygrywała muzyka wojskowa.

Komitet rautu na rzecz dotkniętych głodem włościan, prosi nas o zaznaczenie, iż raut ten odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. za wspólnem staraniem pp. ks. Cecylji Lubomirskiej i prof. Browiczowej, a na program rautu złożą się koncert przechadzkowy i bufet, zarządzany przez uproszone panie. Zabawy tej postnej nie należy mięszać z zabawą tańcującą, jaką urządzają Bibljoteki prawników i medyków w dzień św. Józefa na swój dochód. Komitet dodaje, że udał się do komitetu zabawy na dzień św. Józefa projektowanej, z prośbą, by ze względu na cel tak wzniosły zabawy tej zaniechał — i z komitetem rautu głodowego się połączył — ofiarując Bibljotekom pewne odszkodowanie. Prawdopodobnie jednak propozycja nie będzie przyjęta, a wobec tego komitet rautu głodowego prosić musi publiczność, aby nie zapomniała o dniu 16 marca i poparła licznym udziałem cel akcji ratunkowej dla dotkniętych głodem

Bank hipoteczny. P. Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego, zwiedzał przed kilkoma dniami krakowską filję i zastawszy wszystkie agendy we wzorowym porządku, wyraził miejscowym kierownikom pełne uznanie. Nie potrzebujemy dodawać, że filja krakowska zdobyła sobie na miejscowym rynku pieniężnym poważne stanowisko i o ile możności stara się popierać interesa naszego kupiectwa i okolicznych przemysłowców.

Upadek rycerstwa jest tematem, który się bardzo nadaje do odczytu publicznego, bo aż prosi się, jak to mówią, aby przedstawić go w formie nadobnej. Pan docent uniwersytetu dr. Bronisław Dembiński zrozumiał to i zgotował wczoraj licznie zgromadzonej publiczności, wśród której przeważała płeć piękna, złożona w znacznej części z wychowanic kilku pierwszorzędnych pensjonatów, prawdziwą ucztą umysłową. Z poetycznym polotem skreślił on początek i rozwój rycerstwa średniowiecznego i zaznaczył, że zadaniem jego była obrona wiary, sprawiedliwości i honoru. Honor swój cenił rycerz nad życie. Obok tego cechowała go wierność i posłuszeństwo dla lennego pana a sprawiedliwość dla podwładnego wazala bez względu na to, jakie on sam w ustroju feodalnym zajmował stanowisko. Prócz lennodawcy nie znał rycerz innego pana a i ten pozostawiał mu na własnem jego terytorjum zupełną, udzielną władzę. Stosunek taki osłabiał króla i czynił go zupełnie zależnym od szczupłej liczby wielkich wasali. Ta okoliczność skłoniła monarchów do starania się o jak największe rozszerzenie granic ich własnego, nie oddanego nikomu w lenność terytorjum. Z powodu wcielania do tegoż opróżnionych krain lenniczych pozostały spory pomiędzy rycerstwem a królami, którzy to ostatni, w celu zapewnienia sobie zwycięztwa zaczęli otaczać względami rozkwitające właśnie miasta i nadawać im liczne przywileje.

Niebawem walka rycerstwa z koroną zamieniła się w spółzawodnictwo, w walkę o byt dwóch stanów.

Rycerstwo wniosło do tej walki tylko odwagę osobistą, która znaczenie straciła z chwilą, kiedy na wojnie używać zaczęto broni palnej. Zaciężny żołdak, opłacany przez mieszczan, niebawem stał się zdolnym do walki z rycerzem, który wnet zaczął odnosić klęski: pobili go nietylko flamandzcy mieszczanie lecz nawet chłopi szwajcarscy. Jeszcze groźniejszą była dla rycerstwa walka na polu ekonomicznem. Mieszczanie wnieśli do niej ogromne kapitały i zmysł do zarobkowania, kiedy przeciwnie mieszkańcy zamków unikali pracy wytwórczej, nie przez *l'orgueil de l'oisiveté*, nie przez gnuśność lecz dla tego, że uważali za swoje zadanie jedynie wojenne rzemiosło, a lekceważyli majątek i pieniądze, za któremi uganiał się mieszkaniec miasta.

Kiedy rycerstwo śpieszyło na wschód, aby z rąk pohańców wydrzeć ziemię, Chrystusa krwią zroszoną, udawali się tam także kupcy ale tylko w celach handlowych. Wojny krzyżowe, których pastwą padł kwiat rycerstwa, przyśpieszyły rozwój miast, mianowicie we Włoszech. Zamożni mieszczanie oddali społeczeństwu wielkie usługi, bo im zawdzięczamy rozkwit sztuk i nauk, ale goniący ciągle za zyskiem kupcy wyzuwali się często z uczuć patrjotyzmu, co przyśpieszyło upadek polityczny Włoch i niejednego innego kraju. Ani upadające rycerstwo, ani klasa mieszczańska nie były zdolne ocalić społeczeństw. Dlatego np. Francję od najazdu angielskiego uwolniło dziewczę wieśniacze. Zczasem i miasta poczęły tracić na znaczeniu a rycerstwo przerodziło się równocześnie w *noblesse* szlachtę, która więcej ukształcona od pancernych bohaterów, nie miała ich siły i odwagi, lecz wpływ jej oparty na przywilejach i na rozległych majątkach ziemskich, przetrwał aż do wielkiej rewolucji francuzkiej. Od tego czasu rządzą światem miasta i kapitał. Dzięki temu ostatniemu walki społeczne nie ustały, i trudno przewidzieć czy kiedyś ustaną i po jakich przewrotach.

Prelegent zakończył wykład swój wypowiadając zdanie, że obowiązkiem każdego prawego obywatela i patrjoty łagodzić istniejące antagonizmy społeczne.

P. prof. Miklaszewski rozpoczął wczorajszy swój wykład: „O Polsce przed sejmem czteroletnim" od okresu pierwszego rozbioru. Wskazawszy na gwałt, jakiego trzy mocarstwa dopuściły się zagarniając bez najmniejszego prawnopolitycznego tytułu rozległe prowincje polskie, przystąpił prelegent do opisu owego nieszczęsnego sejmu, któremu zaborcy rozkazali potwierdzić bezprawie. Słowa czci i uznania poświęcił zacnemu Rejtanowi a niecnego zdrajcę Ponińskiego napiętnował należycie. Obszernie rozwodził się następnie p. Miklaszewski nad działalnością delegacji sejmu, nad rozdrapywaniem przez nią dóbr narodowych, nad zawartemi przez nią traktatami z zaborcami i nad innemi bezprawiami, których się dopuszczała, zanim ustąpiła miejsca komisji nieustającej. Skreśliwszy dokładne dzieje tej ostatniej, przerwał szanowny prelegent wykład swój, będący właściwie dalszym ciągiem jego bezpłatnych prelekcyj *O dziejach Polski*, które jak zawsze, tak i wczoraj liczną do amfiteatru Nowodworskiego zwabiły publiczność.

O machinie parowej mówił wczoraj p. prof. dr. Tomaszewski w sali stowarzyszenia „Zgoda". Szanowny prelegent opisał na wstępie sposób wytwarzania się pary i potęgę, jaka w niej tkwi. Następie skreślił dzieje prób, które prowadziły uczonych do opanowania lotnej materji i do zbudowania pierwszej machiny parowej, niedołężnej i wielce skomplikowanej, ale zczasem uproszczonej i doprowadzonej do doskonałości, która pozwala zastąpić nią siłę wielu tysięcy koni. Do objaśnienia wykładu służyły szanownemu profesorowi rysunki i model machiny parowej. Opisawszy dokładnie a zrozumiale dla ogółu licznych słuchaczów budowę rządzącej dziś światem machiny, opowiedział p. Tomaszewski, z jakiemi trudnościami było połączone zastósowanie jej praktyczne jako motoru wprawiającego w ruch fabryki, pociągi i okręty. Następnie przytoczył on liczne daty statystyczne, świadczące o wielkich usługach, jakie machina parowa oddaje handlowi i przemysłowi. Szanowny prelegent zakończył wykład swój wypowiadając życzenie, aby nasi przemysłowcy i rękodzielnicy pojedyńczo lub zbio-

rowo saprowadsali w warsztatach swych motory parowe lub gazowe, które dużoby oszczędziły siły ludzkiej, przyczyniając się zarazem do przyśpieszenia rozwoju rodzi mego przemysłu.

Przedstawienie amatorskie. W lokalu Stowarzyszenia drukarzy i litografów „Ognisko", odbyło się wczoraj, na dochód włościan dotkniętych nieurodzajem, przedstawienie amatorskie, które ściągnęło nader licznych widzów. Odegrano dwie jednoaktówki, z których pierwsza: krotochwila ludowa przez autora „Krakowiaków" p. t. „Młynarz i kominiarz", czyli Zawalenie się wieży we Lwowie", humorem swoim pobudzała audytorjum do ustawicznego śmiechu, zwłaszcza, iż wogóle wykonano ją wcale dobrze, a role kobiece nawet z pewną starannością. Musimy jednak przyznać, że najlepiej wypadła rola Sobka, odegrana przez p. Englischa, posiadającego z natury niezaprzeczony talent na wybitną siłę komiczną. Druga sztuczka, operetka Offenbacha, „Joasia płacze, Jaś się śmieje", powiodła się nierównie lepiej jeszcze i bynajmniej nie pochlebimy amatorom, jeżeli powiemy, że była graną koncertowo. PP.: Smoliński (Gottlieb) i Englisch (Mikołajek) grali jak wytrawni artyści, szczególniej pierwszy wyborną charakteryzacją i doskonałem pojęciem roli, stworzył typ Niemca kolonisty, wykończony do najdrobniejszych szczegółów. Niemniej zasługują na wyróżnienie: Panna Hermann (Anetka), która milutkiem głosikiem oraz śmiałą i pełną werwy grą zdobywała sobie ciągłe oklaski, oraz P. Kulikowski (Frycek), posiadający przyjemny tenor. Śpiewów, z obydwóch sztuczek doskonale wyuczył amatorów P. Ludwik Bicz, czem przyczynił się wiele do udania się całości przedstawienia.

Festyn kwiatowy który wczoraj odbyć się miał na ślizgawce Tow. łyżwiarzy, został odroczony do przyszłej niedzieli z powodu śniegu, który padał przez cały dzień. Zawierucha spędziła około godz 6-tej nawet najwytrzymalszych i najzapaleńszych lubowników sportu zimowego i zmusiła do milczenia muzykę wojskową, która przygrywała ślizgającym się, począwszy od godz. 4-tej po południu.

Jeszcze o Djogenesie krakowskim W uzupełnieniu wczorajszej wzmianki podajemy, że nasz Djogenes nazywa się Franciszek Zatorski i liczy 64 lat wieku, żona zaś jego ma 67 lat. Od pewnego czasu nie opłaca on czynszu ponieważ zajmuje się „omiataniem" realności; natomiast grozi nieborakowi egzekucja (sic!) z magistratu za zaległy podatek z dodatkami w ilości 15 zł. 72 centy. Charakterystyczne, iż staruszkowie obecnie już nie posiadają owej prowizorycznej kuchenki, która pozwalała im jako tako ogrzać zziębnięte członki, lub przyrządzić ciepłą strawę. Usunęli ją z obawy, aby dla względów ogniowych nie nakazano im opuścić budy. Mamy nadzieję, że istotnie nastąpi to bezzwłocznie, i Magistrat zajmie się losem tych starców-nędzarzy, zwłaszcza, że Franciszek Zatorski przynależny jest do gminy m. Krakowa.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 4 marca: Po raz trzeci: *Arria i Messalina*, tragedja w 5 aktach, Adolfa Willbrandta.

Rozmaitości.

Po latach czterdziestu. Skutkiem łagodniejszych przepisów obowiązującego od niedawna we Włoszech nowego prawa karnego, powróciło w ubiegłym tygodniu do Neapolu dwóch skazanych na dożywotnie galery, a obecnie ułaskawionych przestępców. Należeli oni do osławionej bandy Carravetty, która w pierwszej połowie bieżącego stulecia popełniała niezliczone morderstwa, rabunki i kradzieże. Carravetta sam umarł w więzieniu. Uwolnieni obecnie jego towarzysze Wincenty Cicco i Józef de Rosa spędzili na galerach lat 41 i jeden z nich ma obecnie lat 70, drugi 74. Gdy oznajmiono im, iż są wolni, Rosa padł nieprzytomny ze wzruszenia na ziemię, a Cicco nie chciał wierzyć, sądząc, iż z niego żartują. Nieświadomi zupełnie obecnych stosunków zażądali, aby ich odstawiono pocztą do Cosenzy, zkąd są rodem.

Smutny wypadek zdarzył się pod Pontivy, jak donoszą z Paryża. Wóz, wiozący 10 osób wracających z wesela między którymi znajdowali się także państwo młodzi, wpadł do rzeki Blavet; wszyscy jadący, oprócz woźnicy, znaleźli śmierć w falach.

Skutki influenzy w niemiły sposób dają się odczuwać w różnych miejscowościach. I tak np. w Monachjum od czasu objawienia się epidemji, browary miejscowe sprzedały 160,000 hktlr. piwa mniej, niż w zwykłych warunkach w przeciągu tego samego czasu. Dało to powód do podniesienia cen piwa, a fakt ten jest dla Monachijczyków nieprzyjemniejszy, niż influenza sama przez się...

Ostatnia poczta.

Według rozporządzenia ministerstwa wolne są od cła do końca czerwca 1890 przy wprowadzeniu z Rosji do Galicji następujące rodzaje zboża: jęczmień do 40.000 cent. metr., żyto do 10.000 cent. metr., owies do 70.000 cent. metr., hreczka do 10.000 cent. metr. To zwolnienie przysłuża wyłącznie rolnikom w obwodach starostw, Borszczów, Brzeżany, Brody, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka, Podhajce, Rawa, Sokal, Trembowla, Tarnopol, Skałat, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów w ilości, jaką każdorazowo ma oznaczyć Wydział krajowy.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiesbaden 3 marca. Cesarzowa austrjacka przybędzie tutaj 12 marca.

Wiedeń 3 marca. Na urzędowe zaproszenie Niemiec do wzięcia udziału w konferencji berlińskiej, odesłała 1 b. m. drogą telegraficzną przychylną odpowiedź rządu Austro-węgierskiego.

Budapeszt 3 marca. Książę Hohenlohe, syn ochmistrza dworu, zaręczył się z hrabiną Majluth.

Budapeszt 3 marca. Tutejsi robotnicy postanowili równie jak i wiedeńscy, uważać dzień 1 maja za świąteczny.

Berlin 3 marca. Dotychczas znany wynik 93 wyborów ściślejszych. Z tego 12 konserwatywnych, 17 narodowo-liberalnych, 9 centrum, 38 wolnomyślnych, 13 socjalistów, 6 demokratów, 3 welfów.

Paryż 3 marca. Bourgeois, deputowany z departamentu Maire, były sekretarz stanu pod Floquetem, został wezwany na tymczasowego kierownika ministerjum spraw wewnętrznych w miejsce Constansa. Bourgeois należy do partji radykalnych. Ogólnie oczekują upadku gabinetu Tirarda w najbliższym czasie. Constans dlatego tylko usunął się teraz, że nie chce upadać razem z Tirardem. Dreyfus będzie dziś interpelował w sprawie dymisji Constansa.

Londyn 3 marca. Emin basza przybędzie w tym tygodniu do Zanzibaru.

---

126)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ostatecznie kilka dni różnicy mi wielkiej nie zrobi, na zwłokę więc zgadzam się, idzie tylko o to czy pan akceptujesz moją propozycję w zasadzie? To chciałbym wiedzieć dziś.

Po krótkiem wahaniu Miś odrzekł:

— Akceptuję.

— Byłem prawie pewny tego. Człowiek rozumny nie może inaczej odpowiedzieć. Więc, drogi panie Michale, namyślaj się teraz co do szczegółów, może wynajdziesz kombinację inną, dogodniejszą. Daję ci na to trzy dni czasu — i czekać będę odpowiedzi. Pamiętaj jednak, że interes interesem a przyjaźń przyjaźnią, i odwiedź nas. Dziś, czy jutro, na herbatkę, czy o szarej godzinie, kiedy będziesz miał czas. Wiesz, że dom nasz zawsze dla ciebie otwarty. Czekamy więc, drogi panie Michale, czekamy...

Miś odprowadził genialnego przemysłowca aż na schody, a wróciwszy do pokoju, padł jak długi na sofę. Był po tej rozmowie tak zmęczony, jak gdyby co najmniej furę drzewa zrąbał. Zajmowała go myśl, w jaki sposób wyplącze się z sytuacji. Chwilami zazdrościł Frankowi, że już jest na wsi i chciał go naśladować. Bez długich zachodów, zabrać rzeczy, wsiąść do wagonu i uciec do swoich. Ale to niepodobieństwo. Jakże odjechać, nie pożegnawszy pani Heleny, co zrobić z Wajssfoglem?

Nie sposób.

Wstał, ubrał się i wyszedł na ulicę, aby się trochę na powietrzu orzeźwić. Poszedł pieszo przez Nowy-Świat, w Aleje Ujazdowskie — i tam usiadł na ławce. Zamyślony, nie widział, że zbliża się do niego pan Antoni.

— Co tu robisz? — zapytał.

— Mógłbym ci zadać to samo zapytanie: co ty tu robisz? — odrzekł Miś.

— Ja miewam najrozmaitsze interesa, w różnych punktach miasta. Dziś naprzykład byłem za rogatkami. Obecnie wracam ztamtąd i, ku najwyższemu memu zdumieniu, spotykam ciebie? Co cię przypędziło w tę stronę?

— Celu specjalnego nie miałem. Głowa boli... pragnąłem się orzeźwić na powietrzu.

— Głowa! Znam ja takie rzeczy. Kłopoczemy się, nieprawdaż? Gotówki ze wsi nie widać, wujaszek skarbów strzeże jak smok. Nic to wszakże nie znaczy. Poczciwy nasz przyjaciel Wajssfogel jeszcze żyje.

— Nie mów mi o tym rozbójniku — rzekł Miś — mam go już dość!

— Nie, to nie. Nie lubisz Wajssfogla, nie chcesz go znać, chętnie wskażę ci innych: Magenfisz, Fajnsilber, Zwibelkranz, porządni ludzie usłużą ci na każde zawołanie.

— Zostawmy ich w spokoju... dla mnie oni są wcale niepotrzebni.

— Ah!... czyżby więc wujaszek namyślił się nareszcie! Byłoby to bardzo przyzwoicie i porządnie z jego strony. Ja osobiście byłbym wdzięczny mu za to.

— Ty?

— Tak jest, ja. Właśnie wybierałem się do ciebie. Istotnie jestem w chwilowym kłopocie, a chociaż mamy z sobą rachuneczek, jednak chciałbym cię prosić... to się razem wyrówna. Mam dość ważny interes i potrzebuję gotówki.

Miś trochę się skrzywił.

— Dziwna rzecz, że wy tu w Warszawie zawsze macie różne interesa i zawsze wam brak gotówki.

— To jest zupełnie naturalne; nie mając lasów do wycięcia, ani pól do zbierania zboża, żyjemy z interesów — ale przepraszam cię bardzo, widzę, żem trafił na zły humor i przekonywam się, po raz setny w życiu, a zapewne jeszcze nie ostatni, że przyjaźń jest podobna do piwa i z czasem wietrzeje.

— A cóż... no, przecież nie odmówiłem ci wręcz... nawet nie dałeś mi odpowiedzieć, usprawiedliwić się. Ja teraz nie mógłbym ci służyć na żaden sposób. Spodziewam się lada dzień przesyłki, a wtedy...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.